

Halina Turek-Krysztoforska

SKAMIENIAŁY
ŚWIAT

Wrocław 2008

„MURY SĄ CORAZ TWARDSZE
TYLKO SERCA MIĘKNA
PATRZĄC NA BIEDNY NARÓD”

KORN BRYG

Pusta kasetka

Wyczerpującą nocą bezsenną
mój oddech trzepoce o ściany
jak uwięziony w klatce ptak —
czasem na spotkanie wybiega
mocne słowo a za nim rym
może nawet niechciany —
już wiem co się stanie
zanim do okna zapuka dzień —
szept wiatru przyniesie weneę
przy której widzę
malowany na szkle cień
ludzkiej postaci —
zostawi po sobie pamięć
jak pusta kasetka
i wiatr marcowy chłodny
a w portfelu zabrzęczy
stara zbłąkana moneta —

Próchno

Moje zajęcie to pisanie wierszy
maluję też ze skupieniem
wiatr wszystko w cztery strony niesie
nakłuwając uważnym spojrzeniem —
nie zawsze jestem człowiekiem
jest we mnie spłoszona mysz
życie zamieniam na próchno słów
kawę na herbatę z mlekiem —
oddech mój trzepoce o ściany
nim obudzi dzień
po korytarzach ściga się
wiatr zbłąkany
jak na złość
gdy w wazonie umierają kwiaty
dookoła błądzi cień —

Cień

Stoimy na brzegu przejezdnej drogi
czas usypia w naszym cieniu —
słońce odbite w twoich oczach
pada na liście
w gałęziach śpiew słowika
moja głowa na twoim ramieniu —
rozplatom ręce jak gałęzie
by przez kruchość liści
wydobyć słońce —
wierzyłam że wystrzeli zielenią
lecz odszedł
teraz na brzegu liczę dni
były początkiem
pozostaną końcem —

Ostrokrzew

Czy można umrzeć z miłości —
to byłby gorzki smak ziemi
gdzie wiatr pulsuje w korzeniach
jak ciało motyla w bursztynie —
jeśli nie odejdą zakrzepłe wspomnienia
rozpostartym liściem wejść do wazonu
wezmę słońce do rąk
by strzegło mych snów
i na zawsze pozostało tu
gdzie jestem —
będę mu winna podziękowanie
za każdy drobiazg każdy dzień
za spokój wiarę w siebie
za umiejętność kochania
za to że na tym świecie jeszcze jestem
choć tak pragnę
znaleźć się w niebie —

Oceany

Pijana zwycięstwem nad tobą
brzemiennym mrokiem na zawsze
zamknę cię w sobie —
błysk w twych zmrużonych oczach
oślepia kruche ściany
rozsadza pamięć
nie wiem co teraz zrobię —
ziemia znika pod nogami
znikają mury miasta
w żyłach tętni krew
wiatr podnosi wody oceanów
czy ocali chociaż garść nocy —
pochylona nad nurtem rzeki
pamięcią przebijam mgłę
realność to tylko iskra
trudno w niej szukać pomocy —

Natchnienie

Wyciągnięta na trawie
wpatrzona w gęste listowie
słucham jak śpiewa ptak —
liście szumią bo oto kona dzień
z daleka dobiega echo
szczeka pies —
czuję bijącą od przyrody radość
w rzece tkliwości topię całe zło
zdradę zmywam łzami
by popłynęła do bagien
z wszystkimi brudami
na samo dno —
jutrznia rozjaśnia drogę
zamglony horyzont spojrzenia
zamienia w strumień
fale pragnień usypiają
z burzą natchnienia
w dali pozostają
stare zatarte wspomnienia —

Namiętność

Czekałam na ciebie długo
usta pieścizotą szminki oszukałam
dotykając piersi
myślałam czy przyjdzie ten
którego ręce przyjmowałam —
przyszedł
w zagłębieniu z wielkim oddaniem
dotykałam go dłonią ustami
słonecznym dniem ciemną nocą —
czy takiej namiętności oczekuję
w spokojnej przystani —

Zmysły

Niś świtu coraz bardziej bieleje
trudno rozwiązać zagadki bytu
tęsknię za źródłem nadziei
jak woda za wolnością —
jakimi słowami opisać tę miłość
która rośnie we mnie
pulsuje w korzeniach
nabrzmiwa kwitnie
tylko jak trawa deptana jest
codziennie —
jeszcze twój głos
tak bardzo chcę usłyszeć
dochodzić prawdy pocałunkami
zaciągać się twoim zapachem
i pojąć na zawsze
wszystkimi zmysłami —

Brzemienna noc

Między listkami rodzi się kwiat
potem w jego wnętrzu owoc dojrzewa
konar rozdrażniony oporem kwiatu
budzi ze snu wszystkie liście drzewa —
wracam z podróży
zwycięstwem pijana
myślę — zamknę cię w sobie —
żmudna noc brzemienna
dziwi się trawom
że moce zapachu razem z urokiem
przesyłam właśnie tobie —

Czeremcha

Tręcane wiatrem rozdygotane liście
patrzą głodnymi oczkami gwiazd
a noc pulsuje niespełnieniem
szybciej niż woda
rozciągając płachtę
nad milionem miast —
kwiaty czeremchy odurzają zapachem
głuchym jak milczenie nad nami
napawasz ciało drżeniem
potem okrywasz pocałunkami —

Powrót bocianów

Płodność jest rajska jabłonią
pod którą zaistniało
pierwsze nasycenie —
kusy chichotał między gałęziami
a złote jabłka nęciły
spadając na ziemię —
teraz musimy wiecznie rodzić
ziemia nie daruje
obciążona owocami krąży
przypomina zasłania oczy
każe czekać na powrót bocianów
by przed końcem zdążyć —

Skarga

Wplatasz palce w moje włosy
dotykasz wgłębienia na szyi
tam serce stłumionym szeptem
już nie zaprzecza
że dla ciebie bije —
ustom też nie zaprzecza
że pragną być na twoich
przegryzając wargi
i ciemne tajemnice istnień pijąc
nie wypowiedzą
najmniejsze skargi —
ulice wszechświata
przejdziemy lekko
ty ze mną ja przed tobą
nie omijając żadnej toni —
śmiejąc się
trzymamy ogryzek jabłka
z zakazanej rajskej jabłoni —

Marzenia

Wiem o czym się marzy
mając piętnaście czy szesnaście lat
zamykam oczy wyobrażając sobie
zaczarowany świat —
tańczyłam w nim wśród kwiatów
albo w poświęcie księżyca
chciałam przeżyć wielką miłość
taką niezwykłą zapierającą dech
być sławną i podziwianą przez tłumy
wysłuchujące się w mój śpiew
chciałam mieć wszystko
czego zapragnę —
niestety w prawdziwym życiu
nie snuje się bajek
baba jaga i dom z piernika
nie istnieją
porosły runem tamte lata
została starości szata —

Serenada

Noc o wielkich pustych skrzydłach
pulsuje niespełnieniem
szeleści w gałęziach dzikiego bzu —
drzemiącego nad polami wiatru
nie obudzę
pocałunki odejdą myślami
w świeżo zamiecione niebo
ich miejsce jest nad powiekami —
zapachem odchodzącego życia
ziemia ciężka od ludzkich grzechów
wciąż krąży wokół własnej osi
by zmierzch schowany w krzakach
nie wyszedł zanim szelest liści
z powagą jej chwały nie ogłosi —

Obraz

W ciemnym lesie coś szeleści
przebiega skowyczy — żyje
tuż za nim zastygła szyba jeziora
i pustka dokoła
a serce tak mocno w piersi bije —
gdybym mogła namalować
obraz tego lasu
nie potrafiłabym oddać
tak ciemnego nastroju —
ciężkie zwisające konary
może ożywi leciutki wiatr
ukazując białe obłoki
niosące w sobie tyle spokoju —
do tego uśmiech kwiatów
dziecięce spojrzenie radosne
i gorące serca
co przez całą zimę cierpliwie
czekają na pachnącą wiosnę —

Gwiazdki

Na zachodzie
płonie złota wąska smuga —
niebo pociemniało
gdzieś przepadł uciążliwy skwar
powietrze świeżością zapachniało —
w mroku błyszczą nikłowe motory
z boku stoi zabłąkany
stary samotny trabant —
jakiś dzieciak dotyka go głaszczce
poklepuje błyszczącą karoserię
zdziwiony że gwiazdki
które światłem jaśniały
znikły —

Indywiduum

Wschodzący księżyc zamigotał
i zgasł jak zapalka
stara się uwodzić hardo
 optymizmem bo pesymizm
rozrasta się bujnie
rozkazy i nakazy wydając twardo —
serca nie płoną miłością
nie znają współczucia
nawet we współczesnych antologiach
niezrozumiała jest poezja pusta
nikt nie patrzy do lustra —
indywiduum nie znaczy więcej
od liścia uschłego
na gałęzi się kołyszącego —

Ośłupienie

Gdy mnie coś razi piszę wiersze
do serca przytulam
przygodnie spotkanych
rozdaję pocałunki garściami
najszybciej jak umiem —
dlaczego tak się dzieje
czy jestem nienormalna
kto mi to powie
bo sama nie zrozumie —
staram się być dobrym człowiekiem
nie chcę być drzewem
szlifuję słowa zastygłe w ośłupieniu
jakby to nie był mój świat
mój kraj —
liryka nie jest kluczem
którym można otworzyć raj —

Kurz na biurku

Z. Herbertowi

Nie widzę Cię ale wiem że jesteś
przy nas pomiędzy nami
pośród sprzętów
myśli wyrwanych
z pojedynczych sensów
pomiędzy zostawionymi książkami —
na biurku kurz stary i nowy
za oknem o Tobie gruchają gołębie —
z zamyślenia wyrywa daleki śpiew
zmieszany z warkotem autobusu
niemy wiatr szarpie anteną
potrząsa konarami drzew —
na półkach szeleszcza suche kartki
które w umysłach tkwią
nieprzemielone jak nasze cienie
wyrywają z rytmu dnia
przesiąknięte pamięcią i krwią —

Nieprawość

Zagubiona w chaotycznym tłumie
nie znajduję ludzkiej mądrości
czy to bezsilność —
w mojej księdze poezji
tyle podejrzanych tajemnic
codzienności
pulsującym niepokojem
wynajduję błędy
nie dają spokoju buntują się krzyczą
kiedyś karmiły
słodkim zapachem młodości
teraz goryczą —
trudno znaleźć człowieka bez skazy
który by krajem rządził
jak stróż prawa
zapalając światło nadziei —
bez niej zmęczony dyktaturą naród
wiecznie będzie błądził —

Jan Paweł II

Wszyscy płakali na Jego pogrzebie
rosła sprzedaż periodyków
nakłady przekraczały tysiące
nie tego pragnęło serce gorące —
literatura jest łąką
na której rośnie piękno i filozofia
w tym dialektycznym świecie
duchowość powinna być
atrybutem myślenia —
ponosi nas wyobraźnia
nie ustajemy w poszukiwaniu Boga
dreczeni dylematem
kto stworzył doskonałe Uniwersum
co nas czeka w tym życiu
które wciąż na gorsze się zmienia —
Szyf i Homer
sami siebie do tworzenia zapędzali
teraz umiera poezja
ginie wszystko co w historii
mądrzy tego świata zapisali —

Trauma

Odchodzą lata wieki
odchodzą mądrzy ludzie
współczesny świat w fanfary dmie —
tylko starości nikt nie przekona
przepychem nie omami
ona zawsze będzie
ogłądać się wstecz —
nie chcę utracić tamtego świata
zamkniętego w muszelce —
zwracając głowę ku słońcu
wierzę że jeszcze zapłonie
miłość biała jak śnieg
pochłonie świat
w nieskazonych sercach
roznieci płomień
zatrzyma fal nienawistnych bieg —

Wrzawa

Jeszcze trochę poczekam
być może do przystani
gdzie żyje nadzieja
dopłyną myśli moje —
świat splątany węzłami zła
uniesie się do góry
i spali niepokoje —
uwierzmy
przyjdą dni dobre pełne radości
bliżej będzie do pragnień
i marzeń o prawdziwej miłości —
zamknę za sobą drzwi
zawisnę nad ciszą zielonkawą
by obronić zmęczone uszy
przesiąknięte na wskroś
wielkowiejską wrzawą —

Śpiew murów

T. Gajcemu

Nocą gdy miasto odpłynie w sen błogi
niebo czarną przewiąże chmurą
wstań bezszelestnie jak to robią dzieci
i konchę ucha przyłóż do murów —
ledwie westchniesz
z samego dołu pięter klawiaturą
w szumach i szmerach
skłębionej zamieci
bolesny głos chóru Cię doleci
miliony istnień — słuchaj tych głosów
boś po to w tragicznej potrzebie
ocalon został szczęśliwie
byś chleb powszedni łamał
sprawiedliwiej
lepiej żył za innych i za siebie —
jak nie kochać strzaskanych murów
miasta co nocą odpływa
kiedy są obie z greckiego marmuru
umarła Warszawa i żywa —

Wędrówka po kraju

Pociąg wlecze się powoli
co pewien czas przejeżdża
obok przystanków
z eternitowym daszkiem —
mijamy autobusy traktory
wlokące się i dudniące przyczepy
gdzieniegdzie zaterkoczą koła
furmanek ze zbożem lub piaskiem —
często przelatuje z rykiem motocykl
chłopak z skórzanej kurtce
i kasku wbitym na czoło —
pędzi na łeb na szyję
tam za widnokretem
w gronie kolegów
pewnie będzie wesoło —
wjeżdżamy w las
po obu stronach szpalery drzew
powietrze w nozdrza uderza —
żyjemy jak na wojnie
tylko nikt nie chce grać żołnierza —

Siedlisko

Wydawało mi się
że dojechałam na miejsce —
w zielonych pędach dzikiego wina
starodawny ganek z kolumnami
siedlisko szlacheckiego rodu —
okna na piętrze patrzyły zadumane
w lazurowe niebo
jaśniejące nad dachami —
tabliczkę z adresem czyściłam do skutku
nie pomyliłam się — to tu
rodzinny dom przodków
w którym od niepamiętnych czasów
żyło się cicho powolutku —
ktoś umierał ktoś się rodził
po zimie wiosna przychodziła
a po lecie jesień — normalnie
tak bym chciała tam powrócić
choć wiem że to nierealne —

Ciekące życie

Nie wiedziałam że na obcej ziemi
dożyję tylu lat
choć czasem i tam
śmierć blisko była
na powolnie ciekące życie
spadały okrutne wydarzenia —
historia przebrnęła przez drogi
na kamieniach nazwiska
tysiące miliony zabitych
twardym narzędziem wyryła —
zostały potoki łez i równina
kończąca się otchłanią cieni
ślady zasypane piaskiem
tęsknota
wyschnięte cierpienia
powierzyła ziemi —

Mur

wnukowi Mateuszowi

Odszedł na wieczny dyżur
w cieniu doliny —
czuł jej miły chłód
wspinając się na szczyt
chciał być bliżej Pana
nie zdarzył się żaden cud —
nad Małym Stawem
coś mu szepnęło by zjechał w dół
złośliwy wiatr popchnął do lotu
przy drodze czekała śmierć —
gdy nagle wyrósł mur
nie było już powrotu —

Piękno

Rozsuwam firanki
za oknem nocne niebo na którym
nie ma gwiazd ani księżyca —
z daleka błyskają i gasną neony
czerwień błękit żółć i zieleń
zachwyca —
gwiazdy jakby się zawstydziły
nie chcą konkurować
z przepychem sztucznych świateł
nad panoramą miast —
po drugiej stronie parkany
w ramach kątowników
za nimi fioletowe malwy
płaskie wiechy floksów
pachnąca rezeda
i innych kwiatów bez liku —
nocą tak piękny jest świat
dlaczego nie widać tego dniem
zwykle nieszczęścia nas budzą
a piękno odpływa ze snem —

Lęk

Słońce przeciska się
przez gałęzie kasztana
porosłe owocem
z kolczastą żółtą łupinką
i świeżymi listkami
rozlewa plamy na parkowych alejach
ciepłym promieniem spaja z górami —
mijający nas ludzie
mają wzrok utkwiony w ziemię
taki widok napawa smutkiem
cóż może rozjaśnić ich lica
czego boi się to plemię —

Gołębie

Powietrze pięści drzewa
sprawnymi rękami świtu
gorącym powiewem strąca liście
gdy księżyc nocą puka w okna
szyby dźwięczą srebrzyście —
wiatr zatacza kręgi
po orbitach samotności
wszystko mu się wymyka
jak ziemia Bogu —
mleczna droga oddala się
w nieznanym kierunku
z nocą bezdenną pełną chłodu —
zatrzepotały skrzydłami gołębie
pióra nastroszyły
tęsknią za ziarnem
ludzie już nie litują się nad nimi —

Nasza wiara

Uważamy się za wierzących
lecz to nas nie zmienia
nie wyrażamy się w trosce
nad sierotami nad chorymi
nie uczestniczymy w ich bólu
w samotności utrapienia —
nawet gdy mówimy
„idźcie w pokoju idźcie z Bogiem”
słowa kłują
to nie wystarczy
gdy bieda dręczy
spytajmy czego na co dzień
najbardziej potrzebują —

Bezdomna

Z hukiem spadły marzenia
ze strzelistego szczytu
spłynęły lawiną piasku —
tak spełnia się sacrum
pokojem westchnienia
w akwareli błękitu —
na kwitnącą jabłoń nocna mgła spadła
na bocianim gnieździe małe świergoła
ułomny z kosturem skrajem lasu idzie
i sam do siebie gada —
noc upojona zapachem łąk
guzikami gwiazd zamyka niebo
wśród dorodnych topoli
kałuża spokój i cisza ogromna —
usypiają fale pragnień
burze natchnienia
tam znajdzie sens życia
istota bezdomna —

Nagroda

Południe

z piramidy słońca piękny widok
nawet sokoli wzrok nie dojrzy
jego końca —
to dziwne lecz czuję w sobie
ciężar kamienia
jak w kalejdoskopie przewijają się
dawno odeszli bliscy
i zatarte wydarzenia —
szybko nadchodzi zmierzch
śpieszy się by zejść z tego wzgórza
uprzytomnił mi że kiedyś
ziemia zapłonie
słowa drzewa domy ludzie i kamienie
wszyscy staną się niewolnikami —
kiedy On nadejdzie w swej chwale
nagroda będzie taka
na jaką zasłużymy sami —

Czas

Będziemy pogrzebani
na dnie światła w ciemności
gdzie owoc się złoci
i we wnętrzu dojrzewa —
w poderwaniu ciała
w bezsilnym osunięciu
zamieszkał czas —
rani cierniem liście
nakłada szelest
który jak mgła poranna
cicho wiatr rozwiewa —
kruche ściany szczęścia
przyłgnęły do ziemi
kładąc na ulice cień —

Tajemnica nocy

Oczyszcza wodę w strumieniach
gdy odbijamy od brzegu bólu
przychylne są nawet zorze
byśmy płynęli do fiordu naszych rąk
nic jej nie zawróci
żadna siła nie pozwoli odejść stąd —
nie przejdiesz ciemności
wiatr ją potęguje
odwagę ma w ślepiach —
wilczy pobłysk czołga się ukradkiem
może stać się morsem
może słodkim niedźwiadkiem —

Przyjaciele

Nie pytajcie kim jestem
co robię co mam
jedno wiem —
dla was chciałabym otworzyć niebo
a gdy spadną gwiazdy
pobierać wszystkie
i każdemu po jednej dać —
wspólnie można tak pięknie żyć
rozsyłać uśmiechy
szukać dobra niszczyć zło
nie wylewać łez —
bo kiedyś przyjdzie taki czas
że zwycięży wiara
a my za dobre czyny
wejdziemy pod nieba dach —
nie ma dnia bym nie śpiewała o was
nie myślała o spotkaniach
niech cały świat się dowie
że przyjaciół mam —

Łaska

Wszemogący obdarzył mnie
zdolnością łagodzenia bólu
i samotności
czuję że potrzebują
mojego dotyku spojrzenia
nieudawanej miłości —
to wielka przyjemność
takie spotkania
w których sam Bóg uczestniczy
wyrzekam się życiowych uciech
bo człowiek się dla mnie liczy —
niebo po burzy pachnie jaśminem
cudownymi barwami się mieni
ludzie są dla mnie wiosną i latem
i złotym kolorem jesieni —
po drugiej stronie tęczy
świat nieznany
tam kwitną kwiaty świeci słońce
tam wszyscy pójdziemy
mój kochany —

Ogrody

Lubimy chodzić do ogrodów
zaglądać przez szpary
jak kwitną kwiaty
jak pięknie szeleszcą
skrzydłami płatków
jak pachną rabaty —
w świetle latarni i blasku księżyca
pocałunkami zgarniamy wiedzę
zamkniętą we krwi —
póki sen nie zmorzy
myśl w przeszłość podąża
ranek pomaga zbierać sny —

Kamień

Lubię gdy jest tak cicho przytulnie
ale zaczynam się bać
że ktoś może zmać ten spokój —
wpatrzona w nieruchome lustro
śpiącej wody
podnoszę kamyk z brzegu
ciskam w ciemną płynącą gładź
lecz nadal nie ma nikogo —
w tej dzikiej grze
żadnej nie ma przeszkody —
na powierzchni
rozchodzą się ogromne koła
trzcina na wszystkie strony kołysze
fale biją o brzegi zmywając je —
dlaczego pomyślałam o kamieniach
zrozumieć nietrudno
właśnie o nie tak często
potykamy się —

Osty

Puste słowa spadły
jak jesienne liście —
wyobraźnią przenikam zakręt
chmury rozciągniętej nade mną
chyba deszczem nie pryśnie —
cienie rozsypują myśli
i powracają do świata iluzji —
wiem że za górami nienawiści
osty przemieniają się w miłość
co przekracza bramy nocy
budzi ludzkie serca do życia
radością poi załzawione oczy —
ona pomoże wrócić do wspomnień
ona przy życiu każdego utrzyma
ona ręce w prośbie wyciągnie
obyś była szczęśliwa —

Miłość

Nie ma przestrzeni
nie ma pewności
nie ma żadnego atutu
między słowem a miłością —
na jej dźwięk
usta same się uśmiechają
ona wisi nad niepokojem nocy
ona w zapachu trawy
jasnym promieniem oślepia oczy —
nie podlega upływowi czasu
jest wieczna i żywa
krąży od Bałtyku do Tatr
przez oceany toczy ziarna piasku
odmienia twarz księżyca —
świat od niej pięknieje
milknie wiatr
jest niezmienna prawdziwa
gdy w sercu ją masz —

Po swoim

Nie będę narzekać
bo życie nie tylko mnie trudzi
w wielu sercach tęsknota
tętni jak głusza
ale ja mimo wszystko
nie stronię od ludzi —
są pewne sprawy
które każdy musi przeżywać
sam i po swoim
bez świadków i doradców
tylko radość musimy dzielić
pomiędzy smutnych —
tak właśnie myślę stojąc na skarpie
od Odry ciągnie ciepły wiatr
ach gdybym mogła choć raz
oderwać się od ziemi —

Błysk

Gorzkim zapachem upływa życie
w otwartych płatkach ust giną słowa
siada na nich cierpliwość —
zmarznięte ptaki nocy
odfrunęły w wieczność —
czasem w zmrużonych oczach
czuję błysk słońca
przez chwilę dzieli kolory tęczy
rozwała szare ściany
i wyciąga się leniwie
w przestrzeni bez końca —

Pustka

Właściwie nie czekam
na to co wiatr z daleka przyniesie
zmaćcił wszystkie myśli moje
w których była nadzieja
i utkane miłością słowa twoje —
drzazga wyobraźni się od nich zapalała
choć zamknięta w łupinie drewna —
z nich układałam wiersze
przez lata zbierane pragnienia —
dziś tylko pustka pozostała —